Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

DZIŚ DODATEK SPORTOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków wtorek 6 czerwca 1933 Nr 155

P. Prezydent objął władzę

na drugie lat siedem

Wczoraj w południe huk wystrzału armatniego oznajmił Warszawie, że P. Prezydent Ignacy Mościcki obejmuje władzę na okres drugiej kadencji.

Artylerja ustawiona na ul. Bugaj oddała 101 strzałów honorowych.

Uroczystość przejęcia władzy przez P. Prezydenta odbyła się na Zamku. W obecności p. premjera Jędrzejewicza, marszałka Sejmu Świtalskiego, Senatu — Raczkiewicza, ministrów, wyższych urzędników, przedstawicie li wojskowości — został spisany odpowiedni protokół i P. Prezydent podpisał akt przejęcia władzy.

Następnie P. Prezydent dokonał przeglądu oddziałów wojskowych na dziedzińcu Zamku.

W Rzymie — zadowolenie. W Berlinie — humory zmienne W Londynie — zniecierpliwienie. W Paryżu — rezerwa

Pakt 4-ch jeszcze wisi w powietrzu

Przeciągające się rokowania w sprawie paktu czterech wywołują w Berlinie duże obawy. Według doniesień prasy, koła miarodajne uważają sytuację o becną za bardzo poważną i nie oczekują już parafowania umowy przed świętami.

Dzienniki paryskie z rezerwą piszą o odroczeniu podpisania paktu 4-ch. Odroczenie to tłumaczy „Excelsior" jak następuje: „Zdaje się potwierdzać wiadomość, że ostateczna redakcja paktu 4-ch napotyka jeszcze na pewne trudności natury prawnej.

Fakt, iż w otoczeniu Mussoliniego panuje zdecydowany optymizm, podczas gdy w Berlinie humor się zmienia, Londyn wyraża zniecierpliwienie — jest bardzo znamienny".

Rumuński „Universal" w artykule wstępnym pisze, że Polska obrała jedyną słuszna taktykę w sprawie paktu czterech. Mała Ententa powinna była zdobyć się również na mocne, samodzielne stanowisko, dykto wane interesem własnym, a nie iść ślepo za Francją, której po litykа wobec przeciwników jest zbyt ustępliwa.

Marszałek Piłsudski w Pikiliszkach

Onegdaj wieczorem wyjechał z Warszawy Marszałek Piłsudski, udając się do Pikiliszek. Wedle krążących pogłosek odbędzie się tam konferencja z udziałem premjera Jędrzejewicza i b. premjera Prystora. Premjer Jędrzejewicz i b. premjer Prystor mają przybyć w drugi dzień Zielonych Świąt do Druskiennik na uroczystość otwarcia domu zdrowia Rodziny Urzędniczej.

Autobus wpadł na bryczkę

POZNAŃ (PAT) — Donoszą tu o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się wczoraj pod Swarzędzem. Mianowicie sołtys gminy Gruszczyce, Łakomy jechał z żoną bryczką do Swarzędzia. W pewnem miejscu z przeciwnej strony nadjechał z wielką szybkością autobus. Przestraszone konie rzuciły się wbok, uderzając bryczką o przydrożne drzewo. Skutkiem uderzenia żona sołtysa poniosła śmierć na miejscu, a sam sołtys doznał ciężkich obrażeń.

Niezwykły zatarg na stacji Pogranicznaja

Przed sprzedażą kolei Wschodnio-Chińskiej Japończykom

MOSKWA (PAT). — Donoszą z Chabarowska o przymusowej przerwie komunikacji pomiędzy koleją wschodnio-chińską a usuryjską. W dniu 31 maja uzbrojony oddział policji mandżurskiej na stacji Pogranicznaja odebrał od naczelnika stacji klucze od zwrotnic, poczem tor kolejowy zatarasowano. Prezes kolei zgłosił na nadzwyczajnem posiedzeniu zarządu energiczny protest przeciw gwałtowi.

Przerwa komunikacji pomiędzy koleją wschodnio-chińską a usuryjską jest jednym z najpoważniejszych incydentów, zanotowanych dotychczas pomiędzy ZSRR a Mandżurją.

Z Moskwy donoszą, że wstępne rokowania między Sowietami a Japonją w sprawie sprzedaży kolei Wschodnio-Chińskiej rządowi Japonji zostały już ukończone.

Ostateczne rokowania rozpoczną się w Tokio 25 b. m.

Katastrofa lotnicza w Gdańsku

Hitlerowcy rozbijają samoloty

GDAŃSK (PTT). — Onegdaj podczas ladowania na lotnisku gdańskiem we Wrzeszczu samolot instruktora hitlerowskiego zwiazku lotniczego Maya rantownie spadł, rozbijajac się doszczętnie. Instruktor May został ciężko ranny, dwaj pasażerowie są lżej ranni. W przeddzień zarekwirowany przez wiadze Rzeszy na rzecz wymienionego związku lotniczego samolot socjalistycznej organizacji sportowej „Strumvogel" uległ również wypadkowi na lotnisku gdańskiem, przyczem aparat został strzaskany. Lotnik ocalał.

Samotny lot naokoło świata

PAT donosi z New Yorku o rozpoczęciu lotu naokoło świata przez lotnika Jamesa Matterna. Lotnik leci sam na samolocie, pomalowanym na trzy kolory: czerwony, biały i niebieski i noszącym nazwę „Century of Progres". Samolot zaopatrzony jest w aparat radjowy i wzbiornikach zawiera 700 galinów benzyny.

Pierwszym etapem dla odważnego lotnika ma być Nowa Ziemia, następnie Berlin lub Moskwa.

17 strażaków uległo poparzeniu

podczas akcji ratunkowej w płonącem miasteczku

NOWOGRÓDEK (PAT) — O wielkim pożarze w miasteczku Zdzięcioł podają następujące dalsze szczegóły: Pożar wybuchł o godz. 16,50 w jednym z domów i wskutek silnego suchego wiatru przerzucił się z wielką szybkością na sąsiednie zabudowania. Dzięki energicznej akcji ratunkowej zarówno miejscowej ochotniczej straży pożarnej, jak i wielu straży okolicznych, ogień o godz. 21 opanowano. Spaliło się ogółem 124 domy mieszkalne, 18 stodół, 124 budynki gospodarskie. Straty według prowizorycznych obliczeń wynoszą około 800 tysięcy zł. Ofiar w ludziach nie było, jedynie 2 kobiety zostały poparzone. Lekkie oparzenia odniosło też 17 strażaków, gaszących ogień.

Kto podpalił Reichstag?

BERLIN (PAT). — Śledztwo w sprawie podpalenia Reichstagu zostało ukończone. Przesłuchano zgóra 500 osób (!). Oskarżonym o zamach komunista Holender Van der Luebbe, przywódca frakcji komunistycznej Toegler oraz trzej Bułgarzy Dymitrow, Popow i Panew przewiezieni zostana do Lipska, gdzie ma odbyć się proces. Termin procesu dotychczas nie jest wyznaczony.

Kij grabowy — środkiem wychowania

Na „wychowawców" z nowego Studzieńca winna spaść surowa kara

Alarmujące wieści o skandalicznych stosunkach, panujących w zakładzie wychowawczym w Herbach Polskich, podane przez nas wczoraj, żywo zaniepokoiły opinję publiczną.

Społeczeństwo drgnęło. Barbarzyństwo, jakiem jest katowanie dzieci, których miast dobrą radą i przykładem kierować na drogę poprawy, częstuje się kijem — wywołało słuszne oburzenie.

Studzieniec w większym czy mniejszym zakresie powtórzyć się nie może. Byłby to policzek wymierzony naszemu wychowawstwu.

W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości dzielimy się z Czytelnikami dalszemi szczegółami ponurych tajemnic Domu Wychowawczego w Herbach Polskich.

Otóż tym środkiem wychowawczym, który zaprowadza doprowadza dobre obyczaje okazuje się dosłownie *„kij grabowy"* o średnicy 3 — 4 centymetrów.

Ostatnio, wychowankowie, którzy złożyli skargę do prokuratora, zostali tak boleśnie skatowani, że w ciągu kilku dni byli podobno niezdolni do pracy.

Mimowoli przychodzi na myśl tragiczna scena z procesu studnieckiego, z przed kilku lat, kiedy na pytanie przewodniczącego: „Czego cię nauczyli w Studzieńcu?" zalękniony chłopczyna odpowiedział ledwie dosłyszalnym głosem: „Niczego... złamali tylko 2 żebra".

Jak się dowiadujemy Wołow... Kotaś i Szymański — którzy byli ofiarami ostatniej masakry dziecięcej w Herbach, do dziś odczuwają jej skutki.

O ile chłopiec, „wychowany" w atmosferze strachu i katowania, które może nań spaść nie spodziewanie z byle jakiej przyczyny odważy się pisać skargę — świadczy to o tem, że przebrała się miarka. Ledwie piśmienni wychowankowie pod grozą bólu fizycznego i tortur, za pośrednictwem złożonej skargi wołają do społeczeństwa: Ratujcie nas!

Ten głos nie może być pozostawiony bez odpowiedzi. W Herbach Polskich katują dzieci, biją po twarzy, zamiast uczyć i wychowywać!

Komitet społeczny województwa kieleckiego, który był założycielem „Domu Wychowawczego" musi wyświetlić te wieści, które ogromem smutku przepełniają nasze serca. Zakład w Herbach istnieje 7 lat: „siedem lat tłustych" dla wychowawców ale jakżeż „chudych" w skutkach dla chłopców!

Sprawiedliwości musi się stać zadość. Społeczeństwo nie może dopuścić do nowej tragedji dziecięcej w rodzaju Studzieńca.

Na froncie pracy

WŁÓKNIARZE ŁÓDZCY W M. O. S.

W dniu 6 czerwca r. b. przybywa do M. O. S. delegacja włókniarzy łódzkich ZZZ, aby przedłożyć Panu Ministrowi dokumenty, stwierdzające niedotrzymanie zawartej umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym.

W delegacji wezmą udział: prezes Z. Gardecki, poseł Antoni Piekarski, sekr. gen. Helena Piechotkówna - Kotlicka.

Delegacja prosić będzie o wzięcie w obronę robotników przed łamaniem umowy.

REDUKCYJ W CZUŁOWIE NIE BĘDZIE

Onegdaj odbyła się u zastępcy kom. demob. p. inż. Seroki konferencja w sprawie redukcyj robotników w fabryce celulozy w Czułowie. Udział w konferencji wziął zarząd fabryki, rada zakładowa i przedstawiciele związków zawodowych. Z ramienia Zw. Met ZZZ wziął udział w konferencji prezes Rogacki.

Dyrekcja fabryki postawiła wniosek o zredukowanie 25 osób z załogi, liczącej 320 ludzi. Komisarz demobilizacyjny na redukcję się nie zgodził, postanawiając decyzję w tej sprawie po zbadaniu jej, wydać na miejscu. Zgodzono się jedynie na zurlopowanie 15 robotników na 3 miesiące.

GROŹBA ZAMKNIĘCIA FABRYK

W tych dniach ma być zamknięta fabryka dykty w Nowym Dworze, wobec niedostarczenia zamówień przez Lasy Państwowe i niezgodzenia się na sprzedaż posiadanego przez Lasy Państwowe surowca tej fabryce.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU

Strajk w hucie Bismarka został w sobotę (3 b. m.) zakończony. Robotnicy przystąpili do pracy. Zarząd huty wypłacił robotnikom należne im za drugą połowę maja zaliczki.

Dla chleba...

Drogi polskiej emigracji

Trudno było znaleźć na kuli ziemskiej piędź ziemi, gdzie nie postałaby noga Polaka. W poszukiwaniu pracy i chleba — bardziej przedsiębiorcze i odważne lub zgoła ryzykanckie jednostki emigrują z kraju. W tej wędrówce po złote runo lepszego bytu, niepewność jutra jest największem niebezpieczeństwem, które słabe charaktery wypacza i kieruje często na manowce.

Niektóre państwa posiadają zapasowy rynek, dokąd kieruje się nadmiar rąk pracy — kolonje. Polska współczesna przy rozkwicie przemysłu, handlu i rzemiosła mogłaby z powodzeniem zatrudnić i bez kolonji wszystkich obywateli, znajdując dla swego przyrostu naturalnego warsztaty pracy, mogące zapewnić wszystkim byt.

Geograf angielski, G. Taylor, w pracy swej p. t. „Terytorjum i Rasa" stawia Polskę na trzeciem miejscu w Europie, a na szóstem na świecie pod względem przyrodzonych warunków dla rozwoju gospodarczego.

Niestety, młode nasze państwo, ledwie zdołało wyjść z opłotów wojny, kończąc zwycięsko wojnę z bolszewikami, wpadło znów wraz z całym światem w macki kryzysu.

Emigracja siłą rzeczy nie ustała i posiada tendencję wybitnie czynną. Charakter człowieka posiada bowiem w mniejszym lub w większym stopniu rozwinięty pierwiastek ryzyka. — Nie mam w kraju nic, co mnie czeka zagranicą? W najgorszym przypadku to samo, ale... jakoś tam będzie — oto rozumowanie, spotykane na porządku dziennym.

Gdyby emigracja polska znajdowała swe ujście w rodzinnych kolonjach, mogłaby być racjonalnie prowadzona i dozorowana. Lecz niestety emigracja do obcych posiada wiele ciemnych stron, wśród których wyzysk i okradanie niedoświadczonych emigrantów — wysuwają się na czoło bolączek.

Smętna piosenka góralska, znana każdemu dziecku, opiewa w tragicznych słowach konieczność rozstania się z krajem. Powtarzający się refren: — Ha trudno, Panie, kiej trzeba, dla chleba, Panie, dla chleba — ostrzem realizmu życiowego godzi w każdego.

Dla chleba, tak dla chleba idzie się czasem na poniewierke wśród obcych zaciska się pięści w niemej rozpaczy i pracuje ponad wyczerpane siły...

Ilu naszych rodaków w ciągu ostatnich dwóch lat wyemigrowało z kraju? Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w r. 1931 — 76.005 Polaków opuściło kraj ojczysty. Rok ubiegły przyniósł obostrzenia emigracyjne na wszystkich frontach. Każde państwo, głowiąc się, jak dotychczas bezskutecznie, nad rozwiązaniem problemu bezrobocia, przesiewać zaczęło napływ emigrantów przez gęste sito. Stąd też emigracja polska zmniejszyła się niemal czterokrotnie, gdyż tylko 21.439 Polaków skazało się po wielu trudnościach w r. 1932 na dobrowolną banicję. Z tej liczby najwięcej, bo 8.133 — wyemigrowało do Francji, 1433 — do Stanów Zjednoczonych, 2056 — do Argentyny. Do Niemiec np. tylko 388 osoby. Jak widać i przed Hitlerem słodko tam nie było.

Jedna pozycja emigracji wzrosła, a mianowicie: podczas gdy dwa lata temu wyjechało do Palestyny 1535 osób, to w r. 1932 — 2879. Najwięcej emigrantów rekrutuje się z województwa łódzkiego (4431). Staje się to zrozumiałe, okręg fabryczny, większe bezrobocie, stąd też i większy pęd do polepszenia warunków wegetacji. Z Warszawy wyemigrowało 1608 osób, większość z nich do Ameryki.

Pierwsze półrocze r. b. przynosi dalszy przymusowy spadek emigracji. Państwa opasują się chińskim murem obrony przed napływem nowych sił roboczych. Ma to dla nas może jedną dobrą stronę. Im mniej Polaków idzie bowiem na niepewne jutro poza granice kraju, tem większą mogą nad nimi roztoczyć opiekę nasze placówki zagraniczne.

Mieslawski

Organizacja ratownicza ludności cywilnej

na wypadek wojny gazowej

Program organizowania i szkolenia zespołów ratowniczych, przyjęty przez Polski Czerwony Krzyż w r. 1927 i uzgodniony z właściwymi czynnikami państwowo - społecznemi, opiera się na dwóch zasadniczych kierunkach:

1) zapewnienie miastom, wsiom i osadom należytego ratownictwa na wypadek wojny i ataków gazowych.

2) niesienie pomocy chorym i rannym na wypadek klęsk żywiołowych (powodzie, pożary, wypadki w kopalniach, i t. p.).

Prace podjęte w tym kierunku P. C. K. idą po myśli uchwał i dezyderatów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w trosce o zapewnienie pomocy sanitarnej ludności cywilnej, dotkniętej przez akcję gazową w przyszłej wojnie.

Władze państwowe najżyczliwiej przyjęły powstanie drużyn ratowniczych PCK., zatwierdzając ich organizację, tak, że już w połowie r. 1928 można było przystąpić do prac organizacyjnych. Czyż trzeba tu podnosić, że drużyny takie powstać muszą we wszystkich skupieniach ludności naszego kraju?

Organizacja drużyn jest prosta. Na czele drużyny stoi komendant i zastępca, drużyna zaś sama dzieli się na 3 sekcje po 6 osób każda, co stwarza zespół, składający się z 20 ludzi. Podczas gdy dwie pierwsze sekcje szkolą się w ratownictwie ogólnem i przeciwgazowem, trzecia sekcja otrzymuje wyszkolenie w tym zakresie specjalne. Po wyszkoleniu sekcje otrzymują sprzęt ratowniczy: jeden — przeznaczony dla ratownictwa ogólnego, drugi — dla ratownictwa przeciwgazowego. Poza tem każda drużyna zaopatrzona jest w nosze (3 pary) i wózek ręczny dla przewożenia cięższego sprzętu.

System szkolenia idzie w 3 kierunkach:

kursy dla instruktorów głównych (przy centrali w Warszawie), którzy po ukończeniu kursu szkolą następnie kadry podinstruktorów - komendantów drużyn.

b) kursy dla podinstruktorów w Okręgach i Oddziałach PCK., prowadzone przez instruktorów głównych, i

c) szkolenie drużyn prowadzone przez podinstruktorów w całym kraju, pod kierunkiem instrutorów głównych.

W akcji tej wydatnie współpracuje z PCK. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Trzeba jednak by konieczność najżywszego zainteresowania się pracą drużyn ratowniczych PCK. przeniknęła do świadomości najszerszych mas społeczeństwa, by społeczeństwo, pracując jednocześnie w istniejących już ramach organizacji tej, rozbudowywało ilość i jakość drużyn, z drugiej strony — przyzwyczajało się do myśli, iż w drużynach tych, przez siebie przecież stworzonych, — dla siebie znajdzie skuteczną pomoc w każdym wypadku, grożącym utratą życia lub zdrowia w czasie klęsk żywiołowych i epidemji, a przedewszystkiem w **czasie wojny.**

Swięto morza

Na dzien 29 b. m. proklamowane zostało „Swięto Morza". W dniu tym odbędą się w Gdyni wielkie uroczystości zarówno w samem mieście, jak i na statkach przebywających w porcie gdyńskim. Na Swięto Morza przybyć mają do Gdyni członkowie Rządu i przedstawiciel władz wojskowych. Ministerstwo Komunikacji w porozumieniu z organizacjami turystycznemi urządza na ten dzien zbiorowe wycieczki z wszystkich większych miast Polski.

Wesoły Kącik

WYCIECZKA



Drugi dzień Zielonych Świąt. Zbliża się wieczór. Wolno wlecze się ozdobiona zielenią dorożka, w której się kiwa sennie pijany pasażer.

— Panie szanowny! — budzi go wreszcie dorożkarz. — Już tak z godzinę jedziem. Dokąd mam zajechać?

— Wszystko jedno... Byle jechać. Powietrze tu u pana dobre... I zielono... Dlatego, uważa pan, wsiadłem... Musi przecież człowiek w Zielone Świątki powietrza się troche nałykać i coś niecoś zielonego powąchać.

— Trza się było na wycieczke za miasto wybrać.

— Wybrałem się, uważa pan... O siódmej rano wczoraj wstałem... I prosto walę na pociąg... Ale że jeszcze było pół godziny do odejścia, więc myśle sobie — wstapię na jednego.

Przy bufecie akuratnie spotkałem Kasparzaka. Jeden kieliszek, drugi, gadu, gadu — spóźniłem się na pociąg.

— Nie szkodzi — myśle — pojade drugim.

Przed dziesiątą, uważa pan, pędze prosto na pociąg i po drodze spotykam Filipkowskiego.

— Gdzie lecisz? — pyta. — Jedziesz na wycieczke?

— Jade!

— Ja też jade!

— No to jedziem razem.

— Swietnie! Wstąpim z tej okazji na jednego.

Wstąpiliśmy i tak jakoś do obiadu zeszło. Po obiedzie ganiamy na pociąg — spotykamy Florkiewicza.

— Na wycieczkę jedziecie? — pyta.

— Na wycieczke.

— Doskonale! Jedziem razem... Ale musim to spotkanie oblać.

Jakeśmy wyszli ciemno już było zupełnie. Jechać już naturalnie nie warto.

— Świństwo! — mówię. — Niedziela minęła a myśmy zielonego koloru na oczy nie widzieli.

— Wiecie co? — powiada Florkiewicz.

— W knajpie Szmula na Gnojnej jest jeden pokój na zielono malowany. Jak w niem siedzisz, zupełnie jakbyś na jakiej łące siedział.

Pojechaliśmy do Szmula... Tak, uważa pan, od wczoraj rana jadę i jadę na te wycieczkę.. Kiedy nareszcie przed godziną zalazłem na dworzec, to się okazało, że na bilet nie mam!..

Dorożkarz niespokojnie poruszył się na koźle.

— Nie masz pan forsy? A kto mnie zapłaci?

— Bo ja wiem.

— To tak łobuzie? Jadziem do komisarjatu!

— Do komisarjatu?... Można. Ale do wodnego... żeby świeże powietrze było... Bo są Zielone Świątki, czy nie są?

Napoleon Sadek

Małżeństwo realne za... 20 lat

Małżeństwo łączy w sobie trzy pierwiastki: wspólność stołu, mieszkania i łoża. Brak któregokolwiek z nich świadczy w opinji ogółu o rozluźnieniu się współżycia, które prowadzi w prostej linji do separacji lub rozwodu.

Ale życie lubi płatać figle, o jakich się filozofom nie śniło. Stworzyło też instytucję małżeństwa bez łoża, stołu i mieszkania.

Gdzie jest ten platoniczny małżonek, do którego nie stosują się żądne nieprzychylne aforyzmy płci pięknej?

Posłuchajmy! Do władz więziennych wpłynęła oryginalna prośba terorysty ukraińskiego — Daczyszyna, który wyrokiem sądu przysięgłych zasądzony został na karę 20 lat więzienia. Nieszczęśliwy młodzieniec, który opuści mury więzienia w roku 1952 chce się... ożenić z urzędniczką ze Lwowa która się na to zgadza.

Nikt go chyba nie posądza o jakieś przemijające uniesienie zmysłowe, gdyż na to trzeba czekać aż 20 lat. Złośliwi twierdzą, że można tu zastosować powiedzenia: „Droga do miłości mężczyzny prowadzi przez żołądek". Ale złośliwych nigdy nie bierze się pod uwagę.

W każdym bądź razie ten przykład platonicznego małżeństwa świadczy o niecodziennem poświeceniu się narzeczonych, którzy po 20 latach paść sobie mogą dopiero w objęcia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła katedralnego w Toruniu. 11,30 Muzyka religijna. 12,15 Koncert z płyt. 14,20 Koncert Orkiestry Kawaleryjskiej 1-go Pułku Szwoleżerów. 14,40 „Co rolnicy wiedzieć powinni o ustawach ratowniczych". 15,00 Dalszy ciąg koncertu. 15,50 Pieśni Stanisława Moniuszki. 16,00 Program dla dzieci. 16,25 Muzyka z płyt gramofonowych. 16,45 „Zielone Święta wśród ludu". 17,00 Koncert solistów. 18,00 Transmisja z kościoła św. Jana w Toruniu. Chór katedralny ks. Gieburowskiego. 18,35 Transm. ze stadjonu „Legji" w Warszawie spotkania lekkoatletycznego Polska — Belgja. 19,00 Rozmaitości. 19,25 Słuchowisko p. t. „Błędny Bokser". 20,00 Koncert wieczorny. 20,45 Wiadomości sportowe. 20,55 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 Skrzynka pocztowa techniczna. 22,15 i 23,00 Muzyka taneczna.

KONCERT SOLISTÓW W RADJO

Dziś, o godz. 17,00 w ramach radjowego koncertu solistów usłyszą radjosłuchacze znaną artystkę operową Adę Lenczewską - Sławińską, oraz pianistkę Eugenję Melman - Ciechanowską, która odegra utwory Bacha Liszta, Moniuszki, Melcera oraz Straussa.

Możemy kulę ziemską zawinąć w papier

Nasz współpracownik w Częstochowskiej Fabryce Papieru

Częstochowska Fabryka Papieru wyrabia na dobę **dwieście sześćdziesiąt** kilometrów papieru! Gdyby więc wyłożyć tor kolejowy między Warszawą a Częstochową (230 klm.), pasem papierowym szerokości trzech metrów (w takim formacie wychodzi on z maszyny), pozostałoby jeszcze trzydzieści kilometrów!

Ponieważ mowa tu o papierze gazetowym, jasnem się staje dla każdego, w **jakim celu** produkują tak potworne jego ilości. Nie wiemy jednak, **jak** rodzi się ten papier. By uchylić „rąbka tajemnicy" udajemy się do Częstochowy.

CMENTARZ DRZEW

Jedziemy autem dyrektora zakładów. W piętnaście minut, od dworca, poprzez „kocie łby" Częstochowy, następnie wzdłuż brudnej, żółtej (a cuchnącej) rzeczki — Warty mijamy bramę fabryki.

Olbrzymi zalesiony plac. W wysokie kozły ułożone, pachną pnie świerkowe. Widok żałosny. Prosto z gęstwin leśnych przybyłe, porąbane i ostrugane leżą pokotem matrwe świerki. Prawdziwy cmentarz drzew.

Jest to surowiec, który odgrywa główną rolę w fabrykacji papieru. Specjalnemi bocznicami sprowadza się go trzy wagony dziennie.

Właśnie jeden z robotników bierze na wózek kilka kłód. Wchodzimy za nim do pierwszego z brzegu, budynku. Tu rozpoczyna się wędrówka surowca. Tu wpada po raz pierwszy w tryby maszyny, by wydostać się z drugiej strony fabryki, już jako biały, gotowy do druku, papier.

JĘK DRZEWA

Pierwsze piętro. W środku sali, czworobok szybko obracających się wałów, pokrytych spiralami. Spirale te, jak w korkociągu, pokrywają wzdłuż każdy z wałów. Przez wybity w podłodze otwór, dochodzą wały parteru. Oto mordercza maszyna, miażdżącą pnie drzewne. Kłody wrzucane do otworu spadają na szorstki płaski kamień, który, szybko obracając się, drze je w kawałki.

„Szlifierz" jest wypełniony w tej chwili po samą górę pniami. I teraz rozpoczyna się „działalność" spirali. Obracające się wały przy pomocy tych spirali wciskają w dół idące na rzeź świerki. Wszystko trzeszczy, pęka, zgrzyta i jęczy. A u góry, robotnik, jak tylko robi się trochę wolnego miejsca, wrzuca nową kłodę. Dokąd to wszystko idzie?

Pod działaniem tarcia pień zmienia się w miazgę. Miazga spływa do pompy i, w jednej chwili, wciągnięta zostaje na drugie piętro. Idziemy i my za nią. (Oczywiście — schodami).

Miazga składa się w obecnej chwili z mniejszych i większych wiórów. Należy więc oddzielić mniejsze od większych, gdyż te do dalszej produkcji nie nadają się. Robi to sortownia. Sortowanie to odbywa się przy pomocy sit, które będąc w ciągłym ruchu, przepuszczają drobniejsze wióry, odrzucając większe. Zajmijmy się mniejszemi.

Muszą one pójść do maszyny odwadniającej, gdyż posiadają w swej zawartości aż 98 procent wody. Tyle „wyciśnęło" się z pni świerkowych. Drobne dwa procent — to drzewo. Z maszyny wychodzi miazga mocno wyżęta — składa się już z 18 procent drzewa i 82 procent wody.

„WDECH" POMPY

Teraz odbywa miazga ostatnią przyjemną podróż. Zapomocą „dmuchawy", pędzona ścieśnionem powietrzem, masa leci rurą w parę sekund do właściwej papierni, odległej o sto metrów.

Od tej chwili rozpoczynają się perypetje surowca.

Przeciętny śmiertelnik przebywa drogę stu metrów dużo wolniej. Korzystając z tego, mówimy do naszego przewodnika, inżyniera Broniatowskiego.

PAPIER SZMACIANY

— Nie zawadziłoby szmaciarni zwiedzić...

— Niestety, nie da się zrobić. Musielibyśmy ją specjalnie stawiać.

— Jakto, papiernia bez szmat?

— Tak. Szmat do wyrobu papieru używają tylko niektóre papiernie. Mianowicie te, które wyrabiają papier lepszego gatunku, to znaczy, do pisania, lub kresleń. My zas wyrabiamy tylko gazetowy i pakowy.

— Jak odbywa się produkcja papieru ze szmat?

—Szmaty przedewszystkiem dezynfekuje się, następnie gotuje i pierze. Po zmieleniu włącza się wytworzoną masę do innych surowców. Papier robi się również i z odpadków, powstałych przy fabrykacji kołnierzy męskich koszul. Taki papier używają do planów inżynierowie. Robi to jedyna w Europie fabryka angielska. Papier ten można myć wodą i mydłem.

Zupełnie jak kołnierze.

W ATMOSFERZE STĘCHLIZNY I KLAJSTRU

Już jesteśmy przy budynkach. Wdrapujemy się stromemi schodami na czwarte piętro. W nozdrza uderza przykry zapach stęchlizny i klajstru.. Przed nami trzy duże kadzie, każda średnicy pięciu metrów. Zajrzyjmy do środka.

Pierwsza wypełniona jest brunatną, gęstą cieczą — to żywica, która później sklei włókna masy papierowej. W drugiej gotuje się siarczan glinu, w trzeciej zaś, znana nam już miazga drzewna, która właśnie przybyła tran sporterem („dmuchawą") z sąsiedniego budynku.

W dalszym ciągu surowce przepływają przez różnego rodzaju siatki i kadzie, które je gotują, cedzą i łączą, by wreszcie specjalną rurą dostać się do maszyny papierniczej.

„Kres wędrówki".

W ZGODNYM PĘDZIE

Już zdaleka dochodzą nas odgłosy uderzeń i stuku, charakteryzujące ruch maszyny.

Wogóle cała fabryka drga i pędzi w zgodnym rytmie. Gdy się patrzy na któryś z przyrządów czy aparatów, zdaje się, że każdy z nich to nieodłącz na część innego. Gdy jeden stanie, unieruchomi się reszta w tejże chwili...

Tak też jest istotnie. Jedna hala jest uzupełnieniem drugiej. Jedno piętro— dalszym i nieodłącznym drugiego. Wszystko zaś konsekwentnie wiąże się w jedną, ogromną całość: machina.

Maszyna papiernicza jest najdłuższą z dotychczas widzianych przez nas. Ma długości przeszło 60 metrów, szerokości zaś — trzy.

W UŚCISKU WALCÓW I BĘBNÓW

Którędy dostaje się masa papierowa? Rozglądamy się. Od pułapów do maszyny przeprowadzone są rury. To one sprowadzają odpowiednio spreparowaną masę. Nabieramy jej trochę w rękę. Jest gęsta i lepka. Składa się z cienkich, długich włókien.

Rozpoczyna się „prawdziwa" fabrykacja papieru. Poprostu w oczach. Widzimy, jak włókna te rzucane ruchem t. zw. bocznym, filują się, plączą, łączą i zadzierzgają się.

Co robić z wilgocią, która jeszcze w 70 procentach „pokutuje" w masie? Należy się jej bezwzględnie pozbyć. Masa pędzi przez maszynę na dziurkowanym pasie. Cała górna część maszyny wyłożona jest walcami różnej grubości.

Wraz z pasem wędruje masa papierowa pomiędzy walce i pod wpływem ich uścisku pozbawia się wody, która przepływa przez otwory pasa. Ale to jeszcze mało. Walce nie „zdążą" wycisnąć całej wilgoci z masy. W celu zupełnego osuszenia wbudowanych jest 18 specjalnie pomyślanych **bebnów osuszających.** Po wydobyciu się z „uścisku" ostatniego z nich i po ochłodzeniu się w wygładzarce, odpowiednio wyprasowany, dostatecznie odwodniony i zupełnie biały — kończy papier swą **pierwszą** wędrówkę, na t. zw. tamborze. Tambor to wał, który nabiera „gościnnie" na siebie papier.

Gdy 1.500 klg. papieru nawinie się na tambor, robotnicy, nie zatrzymując maszyny, przerzucają papier na inny tambor. Odbywa się to w ten sposób: w odpowiedniej chwili nakładają na specjalne łożyska pusty wał, który od razu zaczyna się obracać. Następnie, przy pomocy sprężonego powietrza, które wydobywa się z węża gumowego, przerywają pas papierowy. Ten w mgnieniu oka wpada na pusty tambor, który go porywa i już w szalonem tempie obracają się razem...

30 tamborów dziennie — to 40.000 kilogramów. A czterdzieści tysięcy kilogramów, gdy przemnożymy na metry, otrzymamy **dwieście sześćdziesiąt ich tysięsięcy.**

Roman Malicki.

Czy wiecie że...

Najwspanialsze akwarjum morskie z prawdziwą morską wodą i zwierzętami głębinowemi posiada Berlin.

—):*:(—

Ołów, który wielu ludzi uważa za najcięższy metal na świecie, bynajmniej takim nie jest. Metal osmium (bardzo mało znany) jest od ołowiu dwa razy (!) cięższy.

—):*:(—

Zbudowano urządzenie, które pozwala koniom na wyścigach podnosić przeszkodę, bez udziału osoby postronnej. Koń, podbiegający do przeszkody, ciężarem swoim uruchamia automat, ukryty w torze, podnoszący przeszkodę dopiero wtedy, gdy koń jest już prawie nad nią. Ma to duże znaczenie dla koni płochliwych, które nie chcą „iść na przeszkodę".

—):*:(—

Normalny człowiek, ważący ponad 70 kilogramów, ma w sobie 50 kilogramów wody (!), 12 kilogramów węgla, 4 kilogramy tlenu, 3,5 kilograma soli i t. p.

—):*:(—

Znów technika usunęła jedno z groźnych niebezpieczeństw lotnictwa. Wymyślono maść, którą smarują śmigła, aby w czasie mrozów nie pokrywały się lodem, gdyż to je narażało niejednokrotnie na pęknięcie.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. M. E. Z. Z.

radze iść za głosem serca.

P. Krysia

nadsyła nam przemiły liścik tej treści: „Panie Redaktorze! I Kryśka, jedna z pośród tysięcy Tych cichych wielbicielek, udaje się do Ciebie, aby zasięgnąć Twej rady. Bo Krysia, Redaktorze, ma wielkie zmartwienie, które doprowadza ją do takiego roztargnienia, że w domu mama mówi: „Kryśka, na litość Boska, co ty robisz? Co się z toba dzieje? Jesteś nieprzytomna!" itd. itd. Mamusia ma poniekąd racje. Chodziłam do sklepu i zamiast przynieść kilo kryształu przyniosłam kilo bielidła. A to wszystko przez niego. Przez tego Ryśka, o którym teraz stale myślę i przez to sama nie wiem, co robię.

Poznałam Ryśka na letnisku. Od pierwszej chwili zawrócił główkę biednej Krysi. Był wtedy taki ładny, taki miły, że żałuj, Redaktorze, iż nie przyjechałeś zobaczyć go. Tak ślicznie wygladał w swym mundurze podporucznika marynarki, że odrazu sie w nim zakochałam. Ale i ja mu nie byłam obojętna (tak przynajmniej mówi).

Spotykaliśmy sie przez pięć tygodni. Uczył mnie pływać na morzu I tak było dobrze Krysi z Ryśkiem i Ryśkowi z Krysią, że gdym potem odjeżdżała, widziałam, że rozstaje się ze mną z wielkim żalem. Ale przysiągł, że nigdy Krysieńki nie zapomni i bedzie do niej pisywał.

I dotrzymał słowa. Otrzymywałam od niego liściki, och, jakie milusie, tak słodkie, że po kilka razy je odczytywałam Raz nawet odwiedził mnie w Warszawie.

W jednym liście napisał, że jedzie do Łodzi na ślub kuzyna zaznaczajac, że może później wpadnie do Warszawy, aby mnie odwiedzić. Uwierzyłam. Lecz Ty, Redaktorze, za żadne skarby świata nie chciej uwierzyć w jego zapewnienia, gdyż za chwile zobaczysz, jak haniebnie oszukał Krysię. Bo gdy tegoż dnia, kiedy rzekomo miał sie odbyć ślub w Łodzi, szłam ze znajomym ul. Mazowiecka ujrzałam tam, wiesz kogo? A Ryśka, jak szedł, i to nie sam bo z jakaś brunetką. Ja na jego widok aż przystanełam i krzyknełam ze zdziwienia. Nie wiedziałam bowiem, że Łódź może [illegible] ul. Mazowiecka. A mój znajomy aż się przestraszył, bo nie wiedział, co mi się stało.

Dopiero na jego pytanie, co mi jest, zrozumiałam, jak źle postąpiłam, wydając okrzyk na ulicy Bo przecież nietrudnoby mu było się domyśleć całej prawdy. Ja zaś nie chciałabym, aby wiedział, że okrzyk mój spowodowany został widokiem Ryśka, idącego z kobietą. Odrzekłam więc, że Krysi nic się nie stało, tylko ją ząb zabolał, że aż krzyknęła z bólu. Lecz to, Redaktorze, nie ząb, ale serduszko Krysie tak zabolało na widok Ryśka, idącego z panną. Zdaje się, że Rysiek mnie widział.

Czem prędzej uciekłam do bramy, bo nie chciałam, aby Rysiek wiedział, że go widziałam, i to z panna. W bramie zaraz pożegnałam Jurka, tego mojego znajomego, a sama uciekłam. Lecz gdy znalazłam się znów na ulicy, to mnie taka okropna złość ogarnęła, że płakałabym i tupała nogami, gdyby nie to, że szedł obok mnie przystojny podchorążak, który mi się tak bardzo przyglądał.

Przez całą drogę do domu myślałam o niedobrym Ryśku. Dlaczego mnie okłamał, pisząc, że wyjeżdża do Łodzi? Dlaczego mówił, że brunetek nie lubi, a szedł z brunetką? Musiał poprostu bujać, że brunetek nie lubi, dlatego że Krysia jest blondynką.

A teraz Krysia nie wie, co ma robić. Czy wyrzucić Ryśka ze swego serduszka? A na miejsce Ryśka może sobie poszukać jakiego Zbyszka? Bo Krysia takby chciała o nim zapomnieć, a nie może..."

Nie ulega wątpliwości, przemiła Krysieńko, że Rysio Krysię „zbujał". I zato musiał być ukarany. Zdawałoby się, że Warszawa takie duże miasto, a jednak za karę, za kłamstwo, „wpadł" i został zdemaskowany. Tak to, Krysieńko, w życiu bywa z kłamcami. Można kłamstwem nawet cały świat przejść, ale... już wrócić niesposób.

Chciał się ukryć niegodnym sposobem i poniósł zasłużoną kare.

Ale też to jest jego największa wina. Bo że szedł z brunetka — to nie wielkie przestepstwo. Przedewszystkiem, może to była jego siostra, rodzona czy cioteczna, albo inna krewna... Lub wogóle obojętna znajoma... A gdyby nawet nie, gdyby to była niewiasta, którą Rysiek się zainteresował, czy mu nie wolno? Czy ślubował wierność Krysieńce? Rozumiem, że Krysi mogłoby być przykro, gdyby się przekonała, że utraciła serce ukochanego. Tymczasem wszakże nic pewnego. Poco więc się martwić zgóry lub, że się tak wyrażę: „a conto"?

Nie wolno zbyt pochopnie decydować o „zdradzie", gdy się widzi tylko jej nieznaczną poszlakę. Najpierw — rzecz wyjaśnić. Bo, proszę Pani, przecież nie wymawiając, Pani również szła po Mazowieckiej z p. Jurkiem, więc właściwie Rysiek też może Panią posądzić o „zdradę". Pani wie, że niesłusznie, bo to był przygodny znajomy, ale skąd przypuszczenie, że równie przygodną znajoma nie była owa brunetka, którą Pani ujrzała z Ryśkiem? Trzeba stanowczo zawsze przykładać równą miarę do obu stron. A że zapewniał, iż nie lubi brunetek, to drobiazg. Mógł mu się zmienić gust. To nic złego. Powtarzam, zawinił tylko jednem — kłamstwem. Czy zato wyrzucić go z serduszka? Narazie nie. Może dopiero, gdyby wyjaśnienia wypadły ujemnie.

A co do Zbyszka i innych „Jurków", radziłbym na wszelki wypadek mieć ich... w „zapasie". Na wypadek, gdyby z Ryśkiem się rozchwiało. W każdym razie postawić Ryśkowi za warunek — nigdy więcej nie kłamać. Bo kłamie tylko ten, który ma coś złego do ukrywania.

Bardzo nam będzie miło, gdy Pani zechce nam dać znać o wyniku, bo wogóle otrzymywanie takich sympatycznych i szczerych liścików jest dla nas prawdziwą przyjemnością.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Roma też otworzyła okno.

I ujrzała, jak Renia wyrzucała co raz to inne garstki drobno podartego papieru. Darła widocznie wszystkie otrzymane listy.

Dwa - trzy płatki papierowe wiatr zaniósł na gzyms przyległego okna Romy.

Chwyciła je łapczywie.

Były to urywki zdań, słowa bez związku... Niesposób było cokolwiek zrozumieć. Zato charakter pisma był teraz zupełnie widoczny, ten sam, jakim było napisane słowo „kocham", znalezione na strzępku poprzednio.

Od owej chwili Roma już nawet na krok nie odchodziła od Reni podczas wspólnych tylko przechadzek. Innych nie bywało.

Ale już wtedy na poczcie Renia zdążyła napisać parę słów i wysłać kartkę, brzmiącą:

„Zdaje mi się, że jestem śledzona... Pilnuj się... Pisz, ale nie dziw się, jeżeli nie będzie odpowiedzi ode mnie... To znaczy, że nie mogłam..."

Tymczasem Władysław podawnemu przychodził codziennie.

I z dnia na dzień był coraz bardziej zakochany w Reni.

Przyjmowała go — z obowiązku, była dlań uprzejma — z konieczności, ale myślą była nieustannie z tamtym. A gdy Władysław mówił jej długo i bardzo pięknie o miłości, przymykała oczy, udając zasłuchaną i rozmarzoną, naprawdę zaś mrużyła oczy z innego powodu. Wyobrażała sobie, że te słowa płyną z innych ust, z ust kochanych... że wypowiada je inny głos, tak upojnie brzmiący w jej uszach... i dlatego bywała w tych chwilach taka radosna... A Władysław myślał, że to jego wymowa zdołała wzniecić w Reni iskrę żywszego uczucia...

Tak mijały tygodnie...

Józef wkońcu zaniepokoił się.

Zapytał córkę:

— I cóż? Masz dla mnie jaką nowinę?

Renia udała zaskoczoną. Zapytała również:

— Nowinę?

— No chyba... Cóż ty każesz temu biednemu Władziowi tarzać się u twych nóżek aż do przyszłego karnawału?

Renia roześmiała się wesoło. Rzekła:

— Posłuchaj mnie, tatusiu...

— Słucham, słucham, prędzej!...

— Pan Junowski pragnie wzbudzić we mnie miłość prawdą?

— Tak...

— Więc niech się stara. Niech mu się nie zdaje, że to taka łatwa rzecz...

— A cóż to ja jestem prorokiem, tatusieczku? — zaszczebiotała Renia wesoło.

I śmiała się coraz głośniej. A Józef markotniał coraz bardziej.

Rzekł wreszcie:

— Dobrze, ale czy myślisz, że mu się wkońcu uda?

— Reniusiu... Boję się, że nie umiesz wogóle brać życia poważnie...

Zamiast odpowiedzi, Renia skoczyła ojcu na szyję i póty go całowała i pieściła, póki czoło mu się nie wypogodziło...

— — — — — — — — — —

Spokojnie biegło życie dalej dla wszystkich domowników, tylko nie dla Romy, która na każdym kroku dopatrywała się potwierdzenia swych przypuszczeń i bacznie śledziła dramat miłosny, rozgrywający się w duszy siostry.

Myślała nad tem, czy podzielić się swemi spostrzeżeniami z rodzicami.

Bała się wszakże. Ojciec zapałałby gniewem. A Renia, przyparta do muru, zmuszona do wyznania prawdy, mogłyby popełnić jaki krok rozpaczliwy.

W tym wypadku byłaby bezwzględnie zgubiona.

Aby do tego nie dopuścić, trzeba było działać z wielką ostrożnością. Renia była teraz rozpalonym ogniem. Kto go dotknie, sparzy się dotkliwie.

A może choć szepnąć coś o tem matce?

Bez żadnych szczegółów, tylko tak ostrzec ją na wszelki wypadek. Miałaby w ten sposób sojuszniczkę w pilnowaniu.

Postanowiła tak uczynić.

Rzekła kiedyś matce:

— Nie widzę, aby Renia była zakochana w Junowskim. Czas mija, a ona nic...

— Co ty tam wiesz? Może ma dziewczyna mu się rzucić na szyję przy wszystkich? Czy uważasz, że na tem tylko polega miłość?

— Odpowiedz mi tylko, mamusiu, czy gdy tatuś się o ciebie starał, byłaś dlań także tak chłodna i uprzejma. I nic więcej?

Marja uśmiechnęła się. Odparła:

— Tak, przyznaję... Coś więcej było... Renia jest aż nazbyt obojętna.

— A czem to tłumaczyć? Przecież jest młody, przystojny, miły, bogaty, kocha się...

— Bo ja wiem?

— Jeżeli w tych okolicznościach dziewczyna pozostaje całkowicie obojętna, nie trudno się domyśleć, co to znaczy...

— A mianowicie?

— ... że kocha innego...

Marja aż się zerwała. Spojrzała na Romę z przerażeniem. Zapytała:

— Czy to tylko twoje przypuszczenie?

— To prawda!

— Mówże, na Boga!... Powiedz wszystko, co wiesz!...

— Od dłuższego czasu śledzę zachowanie się Reni i odnajduję w niem wszystkie objawy, towarzyszące moim pierwszym przeżyciom miłosnym... które stały się moją zgubą...

— Przerażasz mnie!... Mów, mów dalej!... Na czem opierasz twe domysły?

— Niby na drobiazgach... Nagłe rozmarzenia... Jakieś westchnienia, duszone w sobie... Pogrążanie się w zadumę... jakby widziała przed oczyma wyśnione oblicze...

— Może tylko niesłusznie sądzisz po sobie?

— Oby tak było!...

— Pytałaś ją o co?

— O, nie!... Tego się wystrzegałam.

— Więc ja to uczynię.

— Mojem zdaniem, niesłusznie. Można ją dobrze pilnować tylko, gdy nie domyśla się tego.

— Może i racja — odparła Marja, poczem westchnęła: — O, Boże, Boże, nowe nieszczęście!... — i łzy stanęły jej w oczach.

Roma oplotła szyję matki rękami, pocałowała ją i pocieszała:

— Matusiu, nie płacz, nie martw się... Ja pierwsza wniosłam nieszczęście w ten dom, ale mój grzech odkupię niedopuszczeniem do nieszczęścia powtórnego. Przysięgam ci, że uchronię Renię od upadku... Jedna córka ci pozostanie...

— Cóż ty poradzisz, dziecko? Jak postąpisz?

— Tego jeszcze sama dobrze nie wiem. W każdym razie uczynię wszystko... wszystko...

A w duchu dopowiedziała sobie:

— Nawet gdybym to życiem przypłacić miała...

Teraz Marja śledziła Renię baczniej i doprawdy dostrzegała niepokojące objawy. Renia była z dnia na dzień coraz bardziej nerwowa, wpadała co chwila z wielkiej radości w wielki smutek i naodwrót... bez widocznego powodu... i przeważnie o tej samej porze dnia... Śmiała się, śmiała, aż nagle oczy jej napełniały się łzami... Niekiedy nie słyszała wcale, co się do niej mówi, gdy się głośniej do niej odzywano, przypuszczając, że nie słyszy, zrywała się, jakby z głębokiego snu... bladła i rumieniła się naprzemian...

A może to były tylko myśli o projektowanem małżeństwie... Władysław przychodził dzień w dzień, starając się wsączyć w serce Reni miłość... Może mu się to udało i stąd te zadumy, rozmarzenia?...

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

IX.

Leszkowski był mocno zaintrygowany. Machinalnie zabrał się znów do obiadu, wciąż myśląc o zagadkowej sprawie. Gdy służąca sprzątała ze stołu, wziął do ręki słuchawkę telefoniczną i połączył się z Urzędem Śledczym.

— Czy można prosić pana aspiranta Motykę do telefonu?.. Osobista sprawa... To ty, Stefanie? Dzień dobry, co nowego?.. Nie może być! Kto?... Strzepiński, mówisz?.. Bo przeczytał w popołudniowej gazecie, że Korkowski jest posadzony o zabicie go?.. Sądzę, żeś wypuścił natychmiast Korkowskiego na wolność... Jakto, dlaczego? Dla tego, mój kochany, że oprócz państwa Korkowskich, Strzepińskiego i hrabiego Mieczkowskiego nikogo tam nie było na Żórawiej, a ponieważ, oni wszyscy żyją, więc nikt nie został zabity... Tak, tak, koniecznie musisz go wypuścić... Krew? Racja, tam była krew rozlana... Ale tymczasem możesz go wypuścić. Zgoda?... Morus — chłop z ciebie Stefek... Pa, do wieczora!

Założył słuchawkę i począł chodzić po pokoju szerokiemi krokami, tam i zpowrotem... Mruczał pod nosem:

— Skąd, u djabła, wzięła się ta krew? Czyja ona jest? Czyżby tam, naprawdę, ktoś został zamordowany?

Uderzył się naraz w czoło i wybiegł z domu. Przeszedł szybko Wilczą do rogu Marszałkowskiej i skierował się w stronę placu Zbawiciela. Zatrzymał się przed domem, w którym mieszkał Strzepiński. W bramie na ławeczce siedział dozorca domu. Poznał Leszkowskiego i przypomniawszy sobie, jak ten rozmawiał poufale z aspirantem Motyka pomyślał, że i on jest z policji. Skłonił się więc grzecznie na wszelki wypadek i pozdrowił:

— Moje uszanowanie, panie komisarzu.

Leszkowski domyślił się, co wprowadziło w błąd poczciwca i postanowił z tego skorzystać.

— Ja tu z wywiadem.

Stróż mrugnął porozumiewawczo:

— To pewno znów o tego lokatora z piątaka.

— Acha. Chciałem się dowiedzieć co to właściwie za ptaszek.

Dozorca rozłożył ręce.

— Wiele panu komisarzowi nie powiem bo go tu w domu mało widać. Coś mi się tam tylko zdaje, że to groszem nie śmierdzi, choć niby się tak elegancko ubiera. Tak mi się widzi, że to, piaskiem w oczy.

— A bliżej nic o nim nie wiecie?

Poczciwiec podrapał się z za kłopotaniem w głowę.

— Bo ja wiem, nic więcej nie potrafiłbym powiedzieć, ale gdyby pan komisarz chciał, to w aptece naprzeciwko jest jeden student, który tam pracuje; ten zna bliżej pana Srzepińskiego. Niech się pan w aptece spyta o pana Zbyszaka. To jest ten student.

Leszkowski wsunął stróżowi złotówkę i pobiegł do apteki. Na nazwisko Zbyszaka aptekarz zmarszczył brwi i niechętnie wykonał prośbę. Z tylnego pokoiku wyszedł nieśmiało niski chudy szatyn w białym, aptekarskim kitlu.

— Co pan sobie życzy? — spytał Leszkowskiego.

— Chciałem z panem pomówić na osobności, a na ucho szepnął: — Policja.

Szatynek zatrząsł się ze strachu i bojaźliwie zwrócił się do pryncypała:

— Panie szefie, niech mi pan pozwoli wyjść na chwilę, ten pan ma mi coś do powiedzenia.

Aptekarz spojrzał wściekłym wzrokiem.

— Ale proszę prędko wracać, robota czeka na pana.

— Zaraz wrócę!..

Aptekarz wołał za nim:

— Nie mam zamiaru już dawać panu roboty do domu, a niech mi się jeszcze raz zdarzy, że analiza zginie, to możemy się rozstać.

Gdy byli na ulicy, Leszkowski, spytał:

— To pan przychodził do gar sonjery Strzepińskiego, na Żórawiej?

— Tak, ja... Mój kolega był na tyle dobry, że pozwolił mi pracować u siebie...

— A czego zażądał wzamian?

Szatyn zawahał się.

— Panie Zbyszak, bo pójdzie my na Daniłowiczowską...

— Poprosił mnie o jedna dawkę narkotyku.

— I pan mu ją dał?

Zbyszak spuścił głowę.

— Proszę pana, niech mnie pan nie gubi. Pryncypał i tak jest zły na mnie, bo zaginęła jedna buteleczka z krwią do analizy. Ja ją zostawiłem na Żórawiej, a tam ją stłukli!..

Urwał nagle przestraszony. Leszkowski wybuchł niepowstrzymanym śmiechem.

— Mój dobry panie... — prosił student — niech pan tego nikomu nie mówi bo gdyby się wydało, tobym stracił miejsce, a ja poza temi analizami nie mam innego zarobku!.. Z głodu bym umarł... Mam jeszcze półtora roku do ukończenia studjów...

Leszkowski wreszcie opanował śmiech:

— No, dobrze, ale proszę mi zato powiedzieć, skąd pan zna Strzępińskiego?

— Pochodzimy obaj z jednego miasta, z Kutna, proszę pana.

— Czem on się zajmuje?

— Jest fordanserem w dancingu pod „Złotym Bananem", a widząc zdumienie Leszkowskiego, szybko dodał: — Aleby go pan nie poznał, bo w „Złotym Bananie" fordanserzy nosza maski na twarzy. To podobno intryguje publikę.

Leszkowski miał już dosyć informacyj.

— Dziękuję panu, może pan wrócić do pracy.

Zbyszak był niespokojny.

— Ale pan mnie nie wsypie? Mój panie... Cóż jabym począł... — błagał płaczliwie.

— No dobrze, dobrze — przyrzekł Leszkowski, z trudem opanowując uśmiech, który mu się cisnął na usta. — Ale pan ze swej strony niech na przyszłość nie handluje narkotykami, a o naszej rozmowie—ani mru-mru! Inaczej za nic nie odpowiadam.

(d. c. n.)

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kusociński stale zwycięża

Zwycięstwo na 5 klm. — Wajsówna rzuca dyskiem 41 mtr. 57 cm.

PRAGA, (tel. wł.). — Trzecie „Masarykowe Hry“, organizowane rok rocznie, wywołały i tym razem olbrzymie zainteresowanie. Odpowiednio przeprowadzona agitacja w prasie wydała efekt i na stadjon przybyły tłumy widzów.

Po uroczystości oficjalnej, w czasie której przemawiali przedstawiciele rządu i organizacji, nastąpiła piękna defilada, w której brało udział 40 zawodników, reprezentujących 10 narodów. Ukazanie się polskich asów, a szczególnie Kusocińskiego, wywołuje burzę oklasków.

Bezpośrednio po defiladzie, nastąpił pierwszy punkt programu, najbardziej atrakcyjny, bieg 5 klm. Stawka bardzo ostra, gdyż prócz **Kusocińskiego**, startują: **Peterson** (Szwecja), **Karla** (Finlandja), **Kościak** (Czechy), **Axelsen** (Danja), **Kellen** (Węgry).

Od startu prowadzenie obejmuje Kusociński; z nieodłącznym stopperem rozpoczyna bieg. Bezpośrednio za Polakiem biegnie Petersen. Trochę dalej pozostali.

Po 5 okrążeniach stawka wydłuża się. Na czele w dalszym ciągu jest Kusociński i Petersen.

Wraz ze zmniejszeniem się ilości okrążeń, Polak zwiększa tempo. Na ostatniej krzywiźnie, Kusociński odsuwa się od Szweda i po walce, zresztą bez wysiłku, przerywa **pierwszy** taśmę w dobrym czasie **15:07:8**, 2) Petersen (Szwecja) 15:16:4, 3) **Kellen**, 4) **Kaila**, 5) **Axelsen**, 6) **Kościak**.

Gdy Kusociński opuszczał stadjon, publiczność żegnała go owacyjnemi okrzykami.

Zkolei na rzutni ukazała się mistrzyni świata w rzucie dyskiem **Wajsówna (Polska)**. Po dwóch próbnych rzutach, osiągnęła ostatecznie **41 mtr. 57 cm.** i pierwsze miejsce. O klasie Polski świadczy fakt, że zdobywczyni drugiego miejsca Doudowa (Czechy) rzuciła 33 mtr. 14 cm. 3) Walasiewiczowna.

Piłka nożna w stolicy

Polonja — Makabi 7:0, Gwiazda — Skoda 0:0

Wczoraj w Warszawie zostały rozegrane dwa mecze piłkarskie, obydwa towarzyskie. W pierwszym meczu Polonja spotkała się z Makabi i stosunkowo łatwo osiągnęła wysokie zwycięstwo 7:0.

Gra stała oczywiście na bardzo niskim poziomie, gdyż „Makabi“ wystąpiła aż z 5-cioma rezerwowymi, a byłym ligowcom niezbyt zależało na zademonstrowaniu jakiejś przemyślanej gry.

Bramki padały niemal w określonym czasie, przyczem w znacznym stopniu przyczyniła się do tego bardzo słaba gra trio obronnego Makabi.

Bramki dla Polonji zdobyli: Lanke (4), Geichter (2) i Igliński. Sędzia p. Urbach.

W drugim meczu spotkały się zespoły Gwiazdy i Skody. Ta ostatnia po kompromitującej porażce, widocznie pragnęła rehabilitacji.

Częściowo udało się to Skodzie, ale i tym razem dało się zauważyć, że zespół jest przemeczony i jeszcze nie ochłonął od czasu klęski z Polonją.

Gwiazda również nie zaimponowała. Grała, jak zwykle ostro i ambitnie, ale napad tym razem funkcjonował niezbyt sprawnie.

Mecz był naogół interesujący. Sytuacje zmieniały się dość szybko, ale mimo wielu dogodnych pozycyj, ani jedna strona nie mogła zadokumentować swej przewagi goalem.

Zmagania trwały do końcowego gwizdka sędziego, ale mimo to wynik pozostał 0:0; musieli się nim zadowolić zwolennicy obu drużyn.

Dzikie wybryki manażerów

Mecze piłkarskie w krytej sali

Kto chce zarobić pieniądze, musi dać publiczności coś nowego, oryginalnego, coś, co poderwałoby go i zmusiło do zainteresowania, a tem samem do ponoszenia... kosztów!

To jest zasada, którą kierują się amerykańscy macherzy sportowi. Szczególnie odnosi się to do manażerów piłkarskich.

Niejednokrotnie donosiliśmy, że piłka nożna w Stanach Zjednoczonych absolutnie nie cieszy się powodzeniem i przynosi wyłącznie deficyt. Chcąc ratować się przed katastrofą, manażerowie wpadli na pomysł!

Oto postanowiono, w krytej hali Madison Squarc Garden (Nowy Jork), gdzie obecnie jeszcze występuje cyrk, wymierzyć odpowiedni plac i urządzać mecze piłki nożnej.

Boisko nie będzie dłuższe ponad 70 mtr. a szerokość będzie znacznie mniejsza, niż normalnie. Poza tem bramki nie będą posiadały siatek, przyczem można będzie grać za bramkę (jak na meczach hokejowych), zdobywać goale z przodu i z tyłu!

Wszystko obliczone jest na wywołanie zainteresowania wśród publiczności. Kombinatorzy spodziewają się bowiem, że łaknąca dreszczyków publiczność na pewno zjawi się w imponującej liczbie, by podziwiać oryginalność pomysłu, a jednocześnie będzie miała wspaniałe widowisko.

Można sobie wyobrazić jak mecz będzie wyglądał. 22-u zdrowych, rosłych chłopów, mając zmniejszony teren do walki staczać będzie istne zapasy.

Nie raz i nie dwa ryki widzów zagłuszy chrzęst, pękniętej kości! Ale kogo to obchodzi? Grunt, że będzie forsa. A to jest najważniejsze.

Trzeba przyznać, że w dobotrze dzikich pomysłów, Ameryka nie zdobyli mało zaszczytne I-e miejsce.

Na kanwie dnia

Łajdacki atak

(Gór.) Zagranica naogół niechętnie przyjmuje wiadomości o sukcesach naszego sportu. Choć tych sukcesów jest niewiele, prasa zagraniczna tylko je... toleruje, to znaczy, że gdzieś w kąciku umieści małą notatkę o zwycięstwie Polaków.

I choć na maszcie olimpijskim w Mieście Aniołów dwukrotnie wznosiła się chorągiew biało - czerwona, przyjęto to raczej jako... zło konieczne. Gdziekolwiek jednak znajdzie się sposobność do ataków, zawsze są gotowi, zawsze są na posterunku.

Ostatnio ośrodkiem tej ofenzywy stał się Kusociński. Nie mogą ścierpieć, że skromny Polak odnosi zwycięstwa, że każde jego ukazanie się na bieżni zgóry przesądzony wynik, zorganizowano solidny, dobrze scementowany atak na Kusocińskiego, byle tylko utrącić go, zepchnąć z wyżyn. Stał się bowiem... niebezpieczny!

To, że fałszuje się listy, to, że wiadomości są podlemi oszczerstwami — nie zraża ich. Grunt to wywołanie niezdrowej sensacji, przygotowanie terenu, by potem cuchnącemi pociskami zarzucić mistrza. Musi bowiem ulec. Tak chcą i tego domagają się.

Nie łudźmy się. Oni są silni dobrze zorganizowani. Gdy im zależy, potrafią pokonać najsilniejszego, choćby zwał się... Nurmi.

Brońmy się. Nie dopuśćmy, by nasza chluba, niekoronowany władca bieżni, Kusociński miał paść w walce, której hasłem jest: „Poprzez łajdactwo do zwycięstwa“.

Slavia — mistrzem Czechosłowacji

Mimo deszczu na meczu było 20.000 widzów

Rywalizacja między Spartą a Slavią datuje się niemal od chwili powstania piłki nożnej w Czechach. Obydwa kluby poczęły odrazu odgrywać potężną rolę i rok rocznie następowało „zderzenie“. Przez długi czas zwycięstwa odnosiła Sparta, ale i nadszedł okres chwały dla Slavii.

Z roku na rok rywalizacja wzrastała i choć ogólnie biadano nad upadkiem piłkarstwa czeskiego, gdy nadszedł dzień meczu Slavia — Sparta, zapomniano o wszystkiem.

Krytycznego dnia na stadjon popłynęły szeroką falą tłumy publiczności. Padał deszcz. Ale kogo to obchodziło? Przecież mecz odbyć się musi, a więc trzeba pójść i zobaczyć tę dramatyczną walkę. W tych warunkach nie dziw, że „wszystkiego“ 20 tysięcy widzów przybyło na te emocjonujące zawody.

Przeciągły gwizdek sędziego przerwał męczącą ciszę na trybunach. Od tej chwili tłum brał „udział“ w meczu. Już w drugiej minucie Swoboda (Slavia) kapitalnym strzałem zdobywa prowadzenie.

Gra toczy się w tempie zawrotnem. Sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Dopiero w 37-ej minucie Sparcie uśmiecha się szczęście: Braina mija obrońców Slavii i... goal. Przerwa.

Po pauzie Slavia przechodzi do generalnego ataku. Wszystkie linje pracują intensywnie, niemal bezbłędnie. Goal paść musi.

Istotnie w 21-ej minucie Kopecky zdobywa znów prowadzenie dla Slavii. Na widowni wybucha nieopisana wrzawa.

Powód bardzo prosty: oto sędzia linjowy nie odgwizdał piłki autowej, wykorzystał to wszędobylski Kopecky i podjechawszy pod bramkę zdumionych Spartan umieszcza piłkę w siatce.

W dziesięć minut później ten sam gracz uzyskuje trzeciego goala. 3:1 wystarczy, by być mistrzem.

Gracze Slavii zdają sobie z tego sprawę, poczynają „nurować“ i choć Sparta atakuje, wynik nie ulega zmianie. Mecz skończony.

Publiczność wpada na stadjon i wynosi graczy nowo-upieczonego mistrza na barkach.

Wśród okrzyków: „Niech żyje nowy mistrz“, stadjon powoli pustoszeje. Nikt nie zwraca uwagi na pokonanych. Chyłkiem wymykają się...

Zawody jubileuszowe „Gwiazdy“

W ubiegłym tygodniu odbył się w Warszawie zlot jubileuszowy Gwiazdy przy udziale 7 tysięcy osób. Zawody sportowe odbyły się na boisku Skry i dały wyniki następujące:

Lekka atletyka: 100 m. i w dal — Skrzypek 11,9 i 610; 400 m. — Buch 58,6; 800 m. — Szrifgisser 2,17; 3 m. — Gastam 10:08; olimp. — Gwiazda 4:17; kula — Lauberblat 989; w wyż — Buch 145, 60,200 i w zwyż pań Hartmanówna 9,1, 34,2 i 110; 50 m. — Litmanowicz 1:47, w dal — Sakmanówna 405, kula — Sakmanówna 670.

Koszykówka męska: Gwiazda — Stern (Łódź) 19:16.

Koszykówka kobieca: Stern — Gwiazda 9:5.

Siatkówka męska: Gwiazda bije Wolny Harcerz 30:20 i Union 30:9.

Siatkówka kobieca: Gwiazda (Warszawa) — Gwiazda (Lublin) 30:18, Stern (Łódź) — Gwiazda (Brześć) 30:26.

Wyścig kolarski 30 km. wygrał Platner i Silberstein 41 min.

Mecz bokserski: Gwiazda — Elektryczność 6:2.

Za kulisami związków i klubów

MECZ PIŁKARSKI Polska — Belgja nie przeszedł bez echa. Oto sędziowie warszawscy, niezadowoleni, iż otrzymali niedogodne miejsca, skąd nie mogliby dobrze obserwować zawodów, złożyli swe legitymacje. Istotnie, sensacja! Również i podokręg antonomiczny niezbyt jest zadowolony z rozdziału biletów.

ODBYTY swego czasu mecz o mistrz. kl. A Skoda — PWATT 3:2 ma być unieważniony z powodu błędów sędziego.

PZPN. wydał decyzję zmiany terminarza rozgrywek o mistrz. kl. A. w stolicy. Decyzją tą poczuł się dotknięty kierownik komisji gier w WOZPN. p. Hereberg i złożył swój mandat.

JAK SIĘ DOWIADUJEMY w dzisiejszym meczu lekkoatletycznym Polska — Belgja zamiast Heljasza, w rzucie dyskiem wystąpi Siedlecki.

WALNE ZEBRANIE Automobilklubu Polski, wybrało prezesem hr. Raczyńskiego.

AFERA motocyklisty łódzkiego, Buckleya, o której już pisaliśmy weszła już w fazę likwidacji. Buckley, jak się okazuje, robił ordynarne oszustwa, nietylko w zawodach organizowanych przez ZTK. Obecnie wszystkie nagrody, zdobyte przez Buckleya w oszukańczy sposób, są oddawane prawdziwym zwycięzcom.

SPRAWA dyskwalifikacji graczy Legji nie przestaje budzić zainteresowania. Ogólnie zadają sobie pytanie, czy zarząd Legji pozwoli sobie na eksperyment, który grozi spadkiem z ligi. Najbliższe dni przyniosą decydujące rozwiązanie.

KRĄŻĄ pogłoski, że jeden z najpopularniejszych piłkarzy w Polsce, Wacek Kuchar, po ostatniej kontuzji odniesionej na meczu, ma zamiar wycofać się z czynnego życia sportowego. Wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia.

Na szerokim świecie

WSPANIAŁE ZAROBKI ANGLIKÓW

Angielski Zw. Piłkarski zarobił z gier pucharowych 7306 funtów szterlingów. Z sumy tej — finał przyniósł 5117 funtów, pół finały dały 1125, a resztę otrzymano z pierwszych gier.

Wspaniałe zarobki Anglików wykazują, że nad Tamizą nie jest jeszcze tak źle! Oby tak u nas było!

TRAGICZNA ŚMIERĆ BRAMKARZA.

W małym miasteczku, wpobliżu Budapesztu, odbywał się mecz między miejscową drużyną a zespołem studentów. W pewnej chwili bramkarz studentów otrzymał tak potężne uderzenie piłką w pierś, że padł na ziemię, a z ust jego buchnęła krew. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, student zmarł.

ANGLICY SĄ PRZEWIDUJĄCY.

Od czasu tragicznego wypadku znanego piłkarza angielskiego Mansdena podczas meczu Niemcy — Szkocja, Anglicy postanowili być przewidujący. I tak klub Arsenal, który dał dwóch graczy do reprezentacji Anglji na mecze z Szwajcarją i Włochami, ubezpieczył ich, każdego na 14.000 funtów. Inny znów gracz Hibbs został ubezpieczony na 10.000 funtów szterlingów.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
5
PONIEDZIAŁEK
św. Bonifacego

Wsch. sł. g. 3.41 — Zach. sł. g. 20.16

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 5 czerwca 1933 r.

Należy dziś unikać cyganki o blond włosach.

Dzisiaj czekają nas rozmaite tajemnicze wydarzenia i niespodzianki, przeważnie miłe.

Dziś wszystko spełnia się na opak, a więc dziełać należy tak samo. Komu gorąco niech pije gorącą herbatę, komu zimno zalecamy mrożoną kawę lub lody.

Koniec karjery portjera Kasy Chorych w Krakowie

Z nieopisaną ulgą i z wdzięcznością dla Krak. Dyrekcji Kasy Chorych w Krakowie i jej dyr. Dr. Kolkiewicza przyjęli członkowie tejże instytucji wiadomość o zawieszeniu w urzędowaniu portjera tejże Kasy, Kowalika oraz jego żony.

Parka ta do stron jak i członków oraz lekarzy odnosiła się arogancko i opryskliwie, gdy zaś ktoś oburzony oświadczył, że idzie do władz na skargę ów wydrwił go mówiąc, że nie boi się żadnej władzy.

Niestety dotąd dzban wodę nosi dopóki się ucho nie urwie. Pan ów wraz z żoną doczekali się słusznej odprawy.

Dość jest bezrobotnych, którzy chętnie podejmą się tej pracy.

Kupiec zniewolił służącą

Przed Trybunałem karnym we Lwowie odpowiadał onegdaj znany kupiec lwowski Izrael Ratzer recte Stahl oskarżony o zniewolenie 14-letniej służącej Katarzyny Pryjmycz, oraz o fałszywe obwinienie o szantaż.

W wyniku rozprawy prowadzonej przy drzwiach zamkniętych, ogłoszony został wyrok skazujący Ratznera na dwa lata więzienia.

Nauczycielka ofiarą tajemniczego mordu

W Wilnie prowadzone jest w dalszym ciągu dochodzenie w sprawie tajemniczego morderstwa nad Ponarami. Krążą pogłoski, że zamordowaną jest nauczycielka p. Małecka, kuzynka autora dramatycznego p. Leczyckiego.

Przy zwłokach zwęglonej kobiety znaleziono pantofle, które p. Małecka nabyła przed zaginięciem.

Kradzieże w Krakowie

Frycowi Szymonowi, zam. przy ul. Łobzowskiej 12, skradziono rower męski wart. 170 zł.

Miklas Marji, służącej, zam. przy ul. św. Jana 2 skradziono płaszcz wart. 70 zł.

Flortynekowi Leonowi, zam. w Pytkowie, skradziono w restauracji Del Ponti przy ul. Karmelickiej portfel z kwotą 300 złotych.

Szopskiemu Władysławowi, zam. przy Al. 29-go Listopada 8, skradziono rower wart. 120 zł.

Skazanie kapitana

Przed sądem wojskowym w Czortkowie zakończyła się rozprawa przeciwko kpt. Kowalskiemu, oskarżonemu o malwersację. Kowalskiego skazano na 1 rok wiezienia oraz wydalenie z wojska.

Pech restauratora krakowskiego

W sprawie wybicia szyby wystrzałem z rewolweru w restauracji Kumali przy ul. Szpitalnej 11 o czem wczoraj donosiliśmy usalono, **że wystrzelił sam właściciel restauracji** wskutek swej nieuwagi, gdy ładował swój rewolwer.

Rozbita szyba przedstawia wartość 300 zł.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa aresztowała Rajcę Władysława lat 47, za sprzeniewierzenie płaszcza na szkodę Jana Sobolewskiego zam. Wincentego Pola 3.

Jacha Jana lat 27 robotnika zam. przy ul. Skawińskiej 13 za kradzież kieszonkową na szkodę Stanisława Noska zam. przy ul. Chodkiewicza 12.

Straszne samobójstwo ucznia seminarjum

W lokalu szkoły seminarjum nauczycielskiego w Łodzi targnął się na życie Kazimierz Kotus. Gdy uczniowie weszli do klasy ujrzeli Kotusa leżącego w kałuży krwi, obok zaś niego flewer.

W liście pozostawionym do profesora, pisze, iż tak przejął wieścią o śmierci brata, który ukończył usiwersytet w Warszawie, iż postanowił odebrać sobie życie. Pozatem Kotusowi groziło pozostanie na tym samym kursie, na drugi rok.

Młodocianego samobójcę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Straszna śmierć matki i jednorocznego dziecka

Ubiegłej nocy wydarzyła się nad brzegiem kanału Dunaju we Wiedniu przy Friedensbrücke przejmująca grozą tragedja.

Żona wyrobnika działu galanterji skórzanej Karolina Blazek rzuciła się z mostu wraz z 1-dnorocznym synkiem w zamiarze samobójczym w przekonaniu, że wpadnie z dzieckiem do wody. Tymczasem wskutek ciemności nie zorjentowała się, że w tem miejscu istnieje tylko podkop bez wody i runęła na twardy grunt, doznając z synkiem straszliwych obrażeń wewnętrznych i zewnętrznych, wskutek których obydwoje zmarli po przeszło godzinnej męce konania.

Brat ubił brata

Onegdaj zdarzył się w Grodzisku, dow. Kozielski (Śl. Opolski) wypadek ścinający swą ohydą krew w żyłach. Dwaj synowie rolnika Jonecki wywozili gnój na pole. Starszy jechał końmi, a młodszy siedział w tyle na wozie. Pomiędzy braćmi wybuchła kłótnia i od samego rana sprzeczali się między sobą. Gdy jadąc na pole wjechali w wąwóz, młodszy brat porwał za widły i z całej siły uderzył starszego. Ugodzony z nienacka stracił przytomność i młodszy zrzucił go z wozu na drogę.

Bezprzytomnego odstawiono do szpitala w Koźlu. Bratobójcę aresztowała policja i odstawiła go do więzienia śledczego w Koźlu.

Skazany na dożywotnie więzienie został uniewinniony

Tom Mooney, przywódca związków zawodowych w San-Francisko, skazany w r. 1916 na dożywotnie więzienie, został onegdaj uniewinniony i wypuszczony na wolność.

Kamienicznik przed sądem w Krakowie

W roku 1932 toczyła się rozprawa przeciwko 7-miu oskarżonym, a to Nachmanowi Lustgartenowi właścicielowi domu w Krakowie i żonie tegoż oraz 3 jego synom Wolfowi, Izakowi i Dawidowi, o zbrodnię oszustwa popełnioną przez to, że będąc niewypłacalni udaremnili względnie uszczuplili zaspokojenie swych wierzycieli, a to Nachman i Zlata Lustgartenowie przez to, że pozbyli fikcyjnie realność swą położoną przy ul. Senatorskiej 4, na rzecz zięcia swojego. Ponadto, że zaciągnęli nieistniejące zobowiązanie u syna Dawida Lustgartena w sumie 2000 dol. i u Mojżesza Woła w sumie 21.000 zł.

Po przeprowadzeniu rozprawy w I. Instancji wydał sąd okręgowy karny w Krakowie w styczniu 1932 r. wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych od zarzuconych im czynów.

Na skutek wniesionej apelacji przez Prokuratora odbyła się onegdaj rozprawa przed Sądem apelacyjnym karnym w Krakowie.

Na rozprawie tej zapadł wyrok utrzymujący w mocy uwolnienie wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Nachmana i Zlaty Lustgartenów, których zasądzono, a to Nachmana Lustgartena na 6 miesięcy, zaś Zlatę Lustgartenową na 3 miesiące aresztu przyczem ze względu na amnestję kara została umorzoną.

Trybunałowi apelacyjnemu przewodniczył Radca S. A. Wołoszczuk, bronił adwokat Dr. Schoenwetter.

Urzędnik zastrzelił zięcia

Głośną była swego czasu krwawa tragedja jaka rozegrała się 6 lipca ub. roku w Kosztowach. Urzędnik stanu cywilnego 55-letni Jan Seweryn zabił wystrzałem z rewolweru swego zięcia 31-letniego Jana Chrostka, poczem zabójca oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Sąd Okr. w Katowicach skazał go za zabójstwo na 5 lat więzienia. Obecnie sprawę tę rozpatrywał Sąd Apelacyjny, który zmniejszył mu karę o jeden rok.

Podwójne morderstwo i usiłowane samobójstwo

Onegdaj 62-letni monter Wilhelm Bugge, zastrzelił we własnem mieszkaniu w Berlinie swoją 67-letnią żonę i 36-letnią rozwiedzioną siostrzenicę, a następnie strzelił do siebie w zamiarze samobójczym.

Przyczyna tego tragicznego zajścia ma być ciężkie położenie materjalne.

Choroby zakaźne w Krakowie

W wydziale IX. magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od 28 maja do 3 bm. następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 8, dyfteria 6, odra 1, koklusz 2, ospa wietrzna 11, róża 1 różyczka 4.

Wielkie włamanie

Nieznani sprawcy włamali się nocą do mieszkania L. Winitza w Kałuszu i skradli w gotówce 1756 dolarów i 6.000 zł., ponadto złoty zegarek i branzoletę, sznur pereł, weksle na nieustaloną narazie sumę, oraz dokumenty. Przedmioty te znajdowały się w szkatułce i zamknięte były w szafie.

Bójka między braćmi w Krakowie

Wczoraj o godz. 21-szej na ul. Prądnickiej w Krakowie bracia Jan i Tomasz Srokowie, murarze zam. przy ul. Prądnickiej 123 wszczęli bójkę w czasie której Jan uderzył Tomasza kamieniem w głowę.

Wezwana Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i pozostawiło go w opiece domowej.

Wypadek przy ul. Karmelickiej w Krakowie

Wczoraj o godz. 11.20 Wojciech Kieć zam. przy ul. Harcerskiej 12 w Krakowie na skrzyżowaniu ul. Karmelickiej i Al. Mickiewicza najechany został przez samochód prowadzony przez Franciszka Należnego, zam. przy ul. Łobzowskiej 3 który nie posiada prawa jazdy.

Całe miasto spłonęło

Wczoraj spaliło się w ziemi słonimskiej niedaleko Słonimia miasto Zdzięcioł. Setki mieszkańców zostały bez dachu nad głową.

Wielki proces karno-skarbowy

We wtorek rozpocznie się w Przemyślu wielki proces karnoskarbowy, przeciwko 24 osobom oskarżonym o przestępstwa, dotyczące nielegalne wyrabiania, przechowów i sprzedaży spirytusu.

Brutalny mąż

Onegdaj pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy Florentynie Zajdek lat 38, żonie murarza, zam. przy ul. Racławickiej 11 w Krakowie, która w zamiarze samobójczym zażyła znacznej ilości jodyny.

W stanie bardzo groźnym przewieziono denatkę do szpitala św. Łazarza.

Powodem samobójstwa, brutalne traktowanie denatki przez męża.

Samobójstwo ucznia gimnazjalnego

Wczoraj w lwowskim karpusie kadetów popełnił samobójstwo uczeń 7-ej klasy gimnazjalnej M. Karczewski.

Powodem tego strasznego kroku była zła nota. Karczewski uczył się słabo, a w ostatnich miesiącach zupełnie zaniedbał się w nauce. Groziło mu, że jeszcze przez rok zostanie w tej samej klasie.

Śmiertelny wypadek k. młyna

Sołtys gminy Gruszczyna w poznańskim p. Łakomy, z żoną, celem zakupu towarów i załatwienia interesów wybrał się bryczką do Swarzędza. Kiedy p. Łakomy przejeżdżał koło młyna parowego z przeciwnej strony wynurzył się nagle rozpędzony samochód. Koń powózki p. Łakomego przestraszył się, rzucił się w bok, zerwał lejce i całą siłą uderzył bryczką o przydrożne drzewo. Skutki uderzenia były straszne, bo p. Łakoma poniosła śmierć na miejscu, a sołtys Łakomy doznał ciężkich pokaleczeń.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
popoł. „Straszny dwór"
wiecz. „Don Karlos"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kobiety bez przyszłości"
Apollo: „Dzika dziewczyna"
Atlantic: „Samotny Orzeł"
Bagatela: Tragedja Habsburgów"
Dom żołnierza: „Narzeczona z uroj."
Premiera: „Sekretarka osobista"
Słońce: „C. K. Komenda sere"
Sztuka „Malenka z Montparnassu"
Świt: „Królowa niewolników"
Uciecha: „Pośrednik miłości"
Wanda: „Naucz mnie kochać"
Muzeum: „Ludzie morza"

RADJO

Poniedziałek, 5 czerwca 193

Kraków. G. 10.30 Nabożeństwo z Torunia, 11.40 Przegląd Prasy oraz kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.15 Płyty gramof. 14.00—16.25 Transm. z Warsz., 17.54 Program na dz. nast., 18.00 Transm. z kośc. św. Jana z Torunia, 18.35 Spotkanie lekkoatletyczne Polska — Belgja Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, kom., oraz wiad. bież., 19.10 Odczyt, 19.30 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem", Łobzowska 6 „Apteka", Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą", Długa 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod Murzynem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Ujęcie dwóch włamywaczy w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Nędzę Antoniego, lat 21 i Wójcika Antoniego lat 22, obu za kradzież większej ilości wódki wartości 1022 zł. na szkodę Szymczakowskiego Wacława, zam. przy ul. Mogilskiej 27 w Krakowie.

Nagły zgon przed ślubem

Piotr Solarski, ogrodnik, wybrał się ze swymi kolegami, aby „oblać" swe kawalerstwo w przeddzień ślubu do jednej z restauracyj w Lublinie.

Pod wpływem alkoholu, Solarski chory od dłuższego czasu na serce i astmę — zaniemógł. Po wyjściu z restauracji dostał na ulicy udaru serca i zmarł w kilka chwil potem.

Wypadek w Podgórzu

Löfelholz Srul pom. handlowy zam. w Prokocimiu przechodząc ul. Wielicką został przejechany przez anto doznając szereg obrażeń.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo laborantki w Krakowie

Kasperek Stefanja lat 30 zam. przy ul. Gołębiej l. 16 w Krakowie st. laborantka popełniła samobójstwo przez wypicie większej ilości weronalu.

Wezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka przewiózł ją do szpitala św. Łazarza.

Wypadek na Bielanach

Tatara Ignacy l. 47 węglarz zam w Woli Duchackiej będąc na Bielanach w Krakowie spadł z roweru i doznał złamania podudzia.

Przewieziono go do szpitala.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Józef Holzberg, Kraków Starowiślna 95.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.